



NR 85

WYDAJE ERAN
egzemplarz
bezpłatny

JESTEŚMY PRZECIWKO WSZELKIM POROZUMIENIOM Z KOMUNISTAMI

1. Komitet Obywatelski oraz wyłoniona przez KKW reprezentacja związkowa "Solidarności" nie mają uniwersalnego mandatu, ani całego społeczeństwa, ani całej opozycji. Nie mogą więc w imieniu społeczeństwa i opozycji podejmować zobowiązań wobec komunistycznej władzy.
 2. Potwierdzamy raz jeszcze nasze przekonanie, że istnienie niepodległej, demokratycznej Polski zbudowanej na fundamencie wolnej gospodarki będzie możliwe dopiero po zmianie ustroju.
 3. Jakkolwiek rozmowy z komunistyczną władzą nie mogą przynieść społeczeństwu trwałych korzyści, co zostało wielokrotnie historycznie sprawdzane, również obecna reforma gospodarcza i przemiany polityczne są tylko propagandowym hasłem i dezinformacją. Korzyści z takich porozumień uzyskuje tylko władza komunistyczna otrzymując legitymizację wewnątrz i na zewnątrz Kraju.
 4. Szczególnie sprzeciwiamy się wszelkim manipulacjom dotyczącym wyborów do sejmu PRL. Uważamy, że tylko wolne wybory mogą wyłonić autentyczną reprezentację społeczeństwa.
- Należy byliśmy i jesteśmy przeciwko wszelkim porozumieniom z komunistami.

3 lutego 1989 roku.

Porozumienie Partii i Organizacji Niepodległościowych

- Grupa Polityczna "Samostanowienie"
- "Niepodległość" - Organizacja Liberalnych Demokratów
- Organizacja "Wolność - Sprawiedliwość - Niepodległość"
- Polska Partia Niepodległościowa
- RuCh Polityczny "Wyzwolenie"
- Unia Demokratów "Baza"

"Solidarność" nie da się podzielić ani zniszczyć" - powiedział podczas I Zjazdu Delegatów Lech Wałęsa. Każdy kto pamięta spory rozdzierające Związek pomiędzy "Korowców" i "Prawdziwych Polaków", "społeczników" i "niepodległościowców", ekonomicznych "fundamentalistów" /tych spod znaku prof. Kurowskiego/ i "realistów" /tych od Bugaja/ wie, że już wtedy, przed siedmioma laty, było to raczej pobożne życzenie niż rzeczywistość. Społiwem "Solidarności" była jednak giętkość, stawistyczna wręcz, nieufność do pesymistycznych czerwonych. Różnie "wybuchła" wojna i "Solidarność" zjednoczyła się we "froncie odnowy", paradoksalnie realizującą taktyką wymuszenia na komunistach porozumienia. Nie na długo jednak. Zbyt duży bowiem sprzeciw taktyka ta wywoływała wśród co radykalniej nastawionych członków i sympatyków "Solidarności". Spektakularnym wyrazem tych tendencji była secesja ze Związku grupy działaczy skupionych wokół Kornela Morawieckiego i utworzenie "Solidarności Walczącej". Mniej rzucającym się w oczy, ale trwałym był za to proces przechodzenia co radykalniejszych członków Związku w szeregi opozycji politycznej. To ostatnie zjawisko stanowiło zresztą wentyl bezpieczeństwa ułatwiający utrzymanie, przynajmniej na zewnątrz, pozoru jedności "Solidarności". Była to jednak, zwłaszcza po "kiszczakowskiej" amnestii, już tylko fasada - nie do utrzymania na dłuższą metę.

I tak się też stało. Co najmniej kilku historycznych przywódców "Solidarności" - Andrzej Gwiazda, Andrzej Słowik, Jerzy Kropiwnicki, Grzegorz Palka - zakwestionowało charakter i taktykę Związku oraz styl kierowania nim przez Lecha Wałęsę, postulując "zrekonstruowanie Komisji Krajowej, w oparciu o tych wybranych jej członków, którzy pomimo wszelkich represji pozostali aktywni w Związku oraz o tych, którzy w konspiracji i jawnych komitetach strajkowych i nustrajkowych, we wzrastających jawną działalność strukturach Związku nabyli de facto wszelkie prawa i obowiązki". /1/ Opowiedzieli się oni także za odpolitycznieniem Związku, któremu nie wolno "ani przekształcić się w partię polityczną czy też jej substytut, ani też uznawać kierowniczej roli jakiegokolwiek partii"/1/. Zarzucają wreszcie obecnemu kierownictwu "Solidarności" rozwiązywanie "sporów politycznych wewnątrz Związku metodami tłumienia informacji". O ile nad merytoryczną zasadnością oraz praktycznymi konsekwencjami realizacji propozycji Grupy Roboczej można dyskutować /2/, bezdyskusyjny jest zarzut o tłumieniu informacji. Ułowała tu zwłaszcza informacyjna prasa solidarnościowa, choć bez grzechu także nie były "wolne" nęskobnie. Kuriozalny jest wręcz przypadek pozornie obiektywnego i informacyjnego "TYGODNIKA MAZOWSZE". Kiedy bowiem całą aferę z Grupą Roboczą wylał na światło dzienne Urban, sfrustrowany "TM" pisał: "Grupa Robocza nie powstała wczoraj, przeciwnie, z uporem powtarza od przeszło dwóch lat z grubsza to samo. A mimo to nie udało jej się jak dotąd przyciągnąć uwagi Urbana" /3/. Nie tylko Urban. Także całkowitego pisma informacyjnego "Solidarności", które to rolę pełni właśnie "TYGODNIK MAZOWSZE", a który, jeśli zajmował się o Grupie Roboczej, to przez całe dwa lata - dwa lub trzy razy. Zaś wyjątki z dokumentów programowych drukuje dopiero po rewelacjach Urbana.

Grzej. Grupie Roboczej nie udało się także przyciągnąć uwagi oficjalnej "Solidarności", której - to znaczy Lecha Wałęsę - reakcja sprowadzała się do przedziwnej mieszanki lekceważenia, pogróbek i arogancji. Bo jak inaczej nazwać wypowiedzi - cenzurowane zresztą przez solidarnościowe pisma - "Lecha" o zakłóceniu Grupy Roboczej, czy też deklaracje w rodzaju tej: "Ja prawdę, nie z każdym mogą i chcą pracować. To prawdę, jestem uzurpatozem". No cóż, szczerłość może i godna pochwały, ale chyba tylko szczerłość...

Tymczasem wcale nie wiadomo jak do postulatów Grupy Roboczej, do artykułowanych przez nią programów ustosunkowałaby się baza związkowa - nieprominentni członkowie "Solidarności". Nie jest przecież powiedziane, że to właśnie program i taktyka oficjalnego kierownictwa "Solidarności" wygrałyby taką konfrontację. Zwłaszcza, że opozycja wewnątrz Związku nie wydaje się tak odległa od bazy jak sądzi Wałęsa. Dowodzą tego choćby trudności, jakie miał ze zgłoszeniem sierpniowych strajków, czy też kontrowersje w strukturach "Mazowsza". Zlekceważenie postulatów Grupy Roboczej może się więc okazać błędem.

Zwłaszcza, że uprawnione wydaje się twierdzenie, iż oficjalna "Solidarność" nie dysponuje zbyt silnymi argumentami, ani formalnymi, ani merytorycznymi - po cóż inaczej odmawiałaby dyskusji wewnątrz-związkowej i blokowała przepływ informacji. I to bez podjęcia jakiegóż znaczącej próby wzmocnienia Grupy Roboczej /strukturę Związku. Ba, podejmuje się działania mające na celu zmarginalizowanie reprezentacji już nie tylko "Solidarności", ale całego polskiego społeczeństwa. Tylko tak przecież należy potraktować powołanie Komitetu Obywatelskiego przy Przewodniczącym "Solidarności", stawiającego sobie za cel "prezentowanie opinii niezależnych środowisk społecznych, wyrażanie społecznych potrzeb i interesów". /4/ Zadanie chyba karkołomne, skoro skład personalny Komitetu dowodnie świadczy o jego niereprezentatywności ani dla opozycji /brak skrzydła radykalnie niepodległościowego/, ani dla "Solidarności" /brak reprezentantów Grupy Roboczej/. Oczywiście jest przecież, że Komitet Obywatelski z Gwiazdą, Słowikiem czy Kropiwnickim to ciało zupełnie inne niż ten powołany 18 grudnia. Ten z przedstawicielami Grupy Roboczej byłby reprezentatywny dla "Solidarności". Ten zaś obecnie istniejący to taki swoisty, inteligentki przede wszystkim, blok współprac z Wałęsą. Powołany zresztą we wspólnym, partykularnym interesie. Komitet wzmacnia bowiem pozycję Wałęsę, dostarczając mu w trudnym dla niego okresie społeczne zaplecze. Wałęsa zaś legitymizuje Komitet jako ciało reprezentatywne już nawet nie dla "Solidarności" a dla społeczeństwa. Nie bęz znaczenia jest także fakt, że przynależność do Komitetu Obywatelskiego stanowi znakomitą pozycję wyjściową d:

ubiegania się o mianowanie posłem /nie będą to przecież wybory/ w przyszłym sejmie peerelu.

Nie jest wszakże wykluczone, że gra idzie o stawkę większą. Zaistnienie Komitetu Obywatelskiego w takim właśnie kształcie personalnym jak obecny można interpretować jako kolejne posunięcie w rozgrywce z komunistami o porozumienie narodowe. Nastąpiło bowiem oto - nieważne, że na drodze uzurpacji - zinstytucjonalizowanie swoistego Frontu Porozumienia, Na Rzecz Porozumienia, zakamuflowanego pod nazwą Komitetu Obywatelskiego. Frontu, dla którego nie ma narażenie przeciwności ani na gruncie związkowym /Grupa Robocza jest niejednorodna i niewpływowa/, ani politycznym /pat w Komitacji przygotowawczej/, ani informacyjnym /ostrza w prasie związkowej/. Frontu, który stanowiłby polityczne i społeczne zaplecze dla próby do ugody z komunistami ekipy Wałęsy. Trudno wreszcie nie zauważyć, że powołanie Komitetu da się zinterpretować jako odcięcie się, choć narażenie bez stawiania kropki nad i, "zdrowych" sił opozycji od związkowej i politycznej ekstremy. Czyli jako spełnienie jednego z kluczowych warunków władzy.

Nie jest to wszakże taktyka na dłuższą metę bezpieczna. Układwa przeciwkomunistom stosowanie zasady "dziel i rządź". Dziś, zadowoleni z eliminacji Gwiazdy czy Słowika, godzą się na Michnika i Kuronia. Jutro zaś postawić nowe warunki personalne. Jako żywo, nasuwa się tu analogia z końcem lat czterdziestych, kiedy to Mikolajczyk odstąpił się od reakcji ze Stronnictwa Narodowego, by bardzo szybko samemu stać się celem ataków. Tym niemniej taktyka ta cel swój bezpośredni, czyli doprowadzenie do "okrągłego stołu" najprawdopodobniej osiągnie. Tylko za jaką cenę?

Koszty będą bowiem niemałe. Polityczne - ponowna legitymizacja komunistycznej władzy, ekonomiczne - zgoda na połowiczne, a zatem mało skuteczne reformy, związkowe - akceptacja ustawy o związkach zawodowych z 1982 r., społeczne - frustracja niemiłych warstw ludności zawlekniętych w nadziejach na "Solidarność". Kosztem operacji "Komitet Obywatelski" będzie także zapewne rozłam w "Solidarności" i rozłam w opozycji. Być może na początku zakamuflowany. W "Solidarności" może nie ujawnić się ostrza. Grupa Robocza nie ma bowiem dostatecznej siły. Grupa Wałęsy - interesu w wyciągnięciu tej "afery" na światło dzienne. Wykaje się jednak, że trwały i chyba bezwzględny podział w "Solidarności" ujawni się najpóźniej na II Zjeździe - o ile oczywiście do niego dojdzie.

Podział w opozycji uwewnętrzni się natomiast wyraźnie i od razu. Radykalne grupy niepodległościowe muszą zakwestionować reprezentatywność Komitetu, jego ambicje do przemawiania w imieniu społeczeństwa. Nie bez tego, że część z tych ugrupowań jednoznacznie poprze Grupę Roboczą. Wszystko to doprowadzi zapewne w najbliższych miesiącach do dekompozycji polskiej opozycji prowadzącej do wyłonienia się dwóch jej nurtów - Frontu Porozumienia i Frontu Odmowy, które dzielić będzie antykomunizm, wyrażający się w praktyce w stosunku do peerelowskich czerwonych.

x/ traktując jako uzurpację.

Artur WIECZYŚCI

23 stycznia 1989r.

/1/ "TRYBUNIK PRACOWSZE" nr 277 z 11.I.1989r., "Z dokumentów Grupy Roboczej", str. 2

/2/ Czyniny to w zamieszczonym w styczniowym numerze "N" artykule; "LEWYCI PROGRAM SOLIDARNOSCI"

/3/ "TM" nr 277 z 11.I.1989r., "Jaką cenę płacić?", str. 1

/4/ "TM" nr 276 z 4.I.1989r., "Jak powstał Komitet Obywatelski", str. 2

GRA NA CZAS

Ci z naszych czytelników, którzy swoje pisania traktują jako jedno wielkie czarnobiałe, w ostatnich dniach mogą czuć satysfakcję. Reakcja jednak była po ich stronie. "Solidarność" może wreszcie liczyć na ponowną rejestrację. Spełnia się to wszystko, na co tak długo oczekiwali członkowie i zwolennicy nielegalnego związku zawodowego. Taką możliwość otworzyły obrady Komitetu Centralnego PZPR. Nareszcie coś się ruszyło - twierdzą zwolennicy porozumienia i reform po obydwu stronach. Prereformatorskie skrzydło w partii, na którego czele jak się okazało stoi trio Jagielski, Rakowski, Kiszczak, zepchnięto do defensywy twardogłowych dogmatyków i przejęło kontrolę nad polityczną linią partii. Drogi do wyjątkowego jak na polskie warunki z krusu wolności stoi otworem, tylko szybko się należy decydować, bo władza może zmienić zdanie.

Liberałowie w partii

Zboczywali oni trwałe miejsce w społecznej świadomości po każdym powojennym zakręceniu. O rozgłos starała się jeśli już nie państwowa propaganda, to prawnym mniej pogłoska, która zawsze, jak zapewniali jej głosiciele, pochodziła z dobrze poinformowanych źródeł. Żeby nie cofać się pamięcią zbyt daleko - w piaskowskich czasach na liberałów w partii wykreowało naczelnego "Polityki" Mieczysława Rakowskiego. Tego samego, który później zmontował produkcję Bydgoską, o udziale jego w przygotowaniach stanu wojennego nie wspominając.

Jeśli o mnie więc chodzi to chyba już pozostaną niedzielnymi. Nie wierzę, aby w ramach systemu, w przywódczych kręgach komunistycznej partii znajdowali się ludzie o wolnościowych i liberalnych przekonaniach. Kręgi przywódcze to przecież szczyt partyjnej nomenklatury, wspinający się po szczeblach partyjnej kariery wiele lat. Dla nich sprawowanie władzy stanowi cel sam w sobie. Każdą formę organizacji i funkcji na traktowane są narzędzia, które wcześniej czy później musi doprowadzić do zmiany władzy. Trudno zaiste wyobrazić sobie partię komunistyczną z liberalnym programem społecznym i politycznym. Czyżby więc w PZPR znajdowali się sami dogmatycy i konserwa-

tyści? Takich jest więcej. Większość stanowią natomiast ci, którzy zrozumieli, że polityczny byt partii i trwałość sprawowanej przez nią władzy zależy od jakiejś faktycznej ugody z opozycją. Tych dziennikarzy zachodni lubią nazywać pragmatykami. Tak, to jest właściwe określenie, gdyż ich liberalne przekazy i poddyktowane są wymogami sytuacji. Warto zauważyć, że tacy politycy komunistyczni jak Jaruzelski, Kiszczak czy Jakowski, śmiertelni nęgodniejsi wrogowie "Solidarności" i wszelkiego pluralizmu, przypierali do muru przez katastrofę ekonomiczną, głado a bez żenady rozprawiają o opozycji i demokracji. Oczywiście do czasu, PZPR w obecnej chwili może uratować władzę, o autorytecie nikt już nie mówi, jeżeli zacznie dialog z opozycją związkową.

A więc debata Miodowicz - ~~...~~, wygłaszanie w codziennej prasie i radiu i telewizji przewodniczącego Związku, uznanie po latach wysiłku, potrzeby istnienia pluralizmu związkowego, prawa do istnienia stowarzyszeń itp. - to dramatyczna próba uratowania władzy komunistów w Polsce.

Władza i opozycja

Wielkim przełomem w polskim życiu społecznym jest uznanie przez władzę dawno istniejącego faktu, a więc istnienia zorganizowanej opozycji politycznej. Przez osiem lat władzy nie udało się tej opozycji pokonać ani nawet zmniejszyć. Władza musiała więc opozycję uznać za trwały element życia politycznego/prawy to znaczy istniejący na tym etapie. Z doświadczeń wiadomo, że komunistom do szczęścia opozycja nie jest potrzebna. Wolą rządzić sami. Narazie jednak uznanie opozycji w Polsce stało się koniecznością, przede wszystkim - ze względu na sytuację gospodarczą i ewentualne zachodne kredyty. Żaden poważny zachodni kapitał nie zamieszkuje w Polsce aż do momentu wyjaśnienia sytuacji politycznej, poza tym dla zachodnich banków i inwestorów komuniści są niewiarygodnym i niepewnym partnerem. Komuniści pragną szybko jakiegos sukcesu. Na polu gospodarczym, krótkotrwały sukces byłby możliwy jedynie przy transferze do Polski twardej waluty. Dlatego też władzy potrzebna jest na gwałt opozycja. Jej wmontowanie w strukturę systemu, a zarazem uwikłanie się we współdecydowanie o losach kraju to załamanie reżimu Jaruzelskiego w oczach zachodnich rządów, zachodnich biznesmenów i polityków. A wtedy już nie dzieje się na kredyty.

Władzy potrzebna jest więc opozycja na miarę wyobrażeń. Opozycja pozbawiona możliwości wpływu na decyzje, opozycja figurant. Czy do takich wymiarów można dzisiaj sprowadzić "Solidarność"? Sądzę, że nie; że jest to kolejne złudzenie władz, liczących, że liberalnymi hasłami bez pokrycia można sobie kupić społeczną lojalność. Czy uchwały Komitetu Centralnego były szczere - przede wszystkim w sprawach pluralizmu społecznego i politycznego? Osobiście sądzą, że zostały one ogłoszone po to, aby po pierwsze uspokoić wzburzone nastroje społeczne przede wszystkim w zakładach przemysłowych, a po drugie miały one dać partii konieczny czas dla ogłoszenia niepopularnych decyzji ekonomicznych. Przedkujący się dialog z przywódcami "Solidarności" o kształt i miejsce Związku w życiu zawodowym i publicznym, to długi oddech dla liderów komunistycznych. Do wiosennych strajków władza nie może w żaden sposób dopuścić. Byłyby one prawdopodobnie ostatnimi dla tej ekipy. Dialog z "Solidarnością" stawać będzie zaskonę dynamą intencji władz, skupiając na sobie zainteresowanie opinii społecznej.

Trudna sytuacja opozycji

Gracz polityczny tej miary co premier Rakowski - od pewnego czasu ustawia opozycję związkową w kolejnych naręcznikach. Również i Rakowskiemu potrzebna jest ubezwłasnowolniona opozycja z Lechem Wałęsą na czele. Warunki jakie władza postawiła "Solidarności" na ostatnim Plenum nie pozostawiają złudzeń. Przyjęcie tych warunków to polityczny stryczek dla "Solidarności", ich nieprzyjęcie to usytuowanie się w obozie przeciwników reformy. Gra, którą z władzą rozpoczął Związek, prowadzona jest przez komunistów znaczącymi kartami, Polska ma prawo nie tylko do pluralizmu związkowego bez żadnych wstępnych warunków, ale i do pełnej demokracji politycznej. Kto jak kto, ale komunistyczna partia jest najmniej w Polsce powołana do decydowania o losach tego kraju. Czterdziestoletni eksperyment znaczący strąceniem, wzięciem, strzelaniem do ludzi, ruiną gospodarczą i rozkładem moralnych wartości - to bilans rządów tej jednej partii. Czyż taka partia ma prawo oceniać, co jest dla Polski dobre czy złe, czy ta partia ma prawo w Polsce decydować o czymkolwiek? Ostatnia deklaracja intencji brzmi już bardziej po ludzku, choć jest dalece nie wystarczająca. W każdym razie nie do przyjęcia są w niej wszelkie warunki stawiane Związkowi, "Solidarności", chcąc zachować własną niezależność i mocną pozycję w przetargach politycznych, warunki te powinna odrzucić. Czas istnienia w Polsce już nie dla komunistów.

Zbistycznia 1982r.

Wacław WOJENNY

Miesięcznik Polityczny "NIEPODLEGŁOŚĆ" wydawany jest od stycznia 1982r. przez GRUPE PISMA "NIEPODLEGŁOŚĆ" w Gdyni w S.A. Dysponuje ona wszelkimi prawami autorskimi na terenie kraju. Reprezentantem dysponującym prawami autorskimi zagranicą jest Tadeusz KADENCY: 32 Winterfold Close LONDON SW 19 6LE.